Nr. 41. Lwów, dnia 9. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

STOJAŁOWSKI.

Ks. Stojałowski jeszcze żyje. Kiedy w sobotę zabrał głos w Sejmie, i oświadczył, że jest w tem ciele jedynym przedstawicielem kierunku „chrześcijańsko-socyalnego“ — zdawało się, że oto z za grobu dolatują te słowa...

Bo ksiądz Stojałowski politycznie dawno już umarł. *Nec locus ubi Troia.* Już ruń zielona pokrywa cmentarzysko, na którem ten niezrównany demagog-agitator pogrzebał swe „ideały“. Już pułkownik żandarmeryi Brok nie płaci rubli — już nie ma korespondencyi w *Warsz. Dniewniku* — już nikt nie daje zaliczek „na marki“ — już nie kupuje się gotówką posłów włościańskich — już nie zbiera się składek na lampy jerozolimskie — już nie buduje się domów w Bielsku... *Fuimus Troes!* — może ze smętkiem ks. Stojałowski powtórzyć. To wszystko było...

Hej! Co to za czasy były!

Współczesne pokolenie nie zna już historyi tego męża, co to przez dwa dziesiątki lat pierwszorzędną odgrywał rolę polityczną w kraju, a teraz, przeżytek haseł dawno zbankrutowanych, stał w Sejmie i zabawiał płaskimi dowcipami audytoryum i budził politowanie i litość... „Nur eine zerborstene Säule zeugt von vergangener Pracht“...

Hej! Jak huczno i gwarno było dokoła osoby ks. Stojałowskiego!

Na ratuszu lwowskim — radny miejski i wikary kościoła N. M. P. Śnieżnej — brał chrzest politycznego życia. Było to w latach siedemdziesiątych. Ks. Stojałowski był biczem na wszelakiego rodzaju konserwatystów i świstem i gwizdem witał w r. 1876 hrabiego Tarnowskiego, wstępującego na krzesło prelegenta. A potem organizacya włościaństwa; zakupno *Wieńca* i *Pszczółki*; powołanie do życia „Kółek rolniczych“. Wpływ rośnie. Na czele setek chłopów kroczy Stojałowski do grobu św. Stanisława. Wpływ jego już tak dalece wzrósł, że staje się niebezpiecznym. I poczyna się nagonka z dwóch stron: hr. Kazimierz Badeni jako rzecznik konserwatystów z jednej strony i kniaź Puzyna, podówczas sufragan lwowski, z drugiej strony. Przez cały okres przedwyborczy 1889 siedzi Stojałowski w więzieniu. Poczyna się okres „wędrowny“ — to Cieszyn, to Csacza na Węgrzech, to poddasze wiejskiej chaty, w której ścigany wszędy Stojałowski się kryje. Wreszcie — klątwa i butna odpowiedź Stojałowskiego: „Nie pójdziemy do Kanossy!“

Tu linia rozwojowa przegina się — poczyna się staczać w dół — coraz niżej, coraz niżej...

Na czele przeszło pół tuzina „swoich“ wkracza Stojałowski w r. 1897 do parlamentu i odrazu poczyna tem, co tak zjadliwie w sobotę zwalczał — handlem. Kto da więcej? — staje się jego dewizą. Warto przypomnieć stanowisko jego 12. listopada 1897 r. — dalej występ na bankiecie słowiańskim w Krakowie 12. grudnia 1897 — dalej 8. czerwca 1901, dzień oddania się na łaskę i niełaskę swych dotychczasowych wrogów.

Już wtedy był trupem politycznym.

Jedno mu tylko pozostawało: antysemityzm. W r. 1898 zdołał zorganizować rozruchy antysemickie w zachodniej Galicyi i odtąd w miarę, jak tracił wpływ polityczny, jak przestawali się z nim liczyć i konserwatyści i ludowcy i socyaliści — specyalizował się w antysemityzmie i na tem polu dawał od czasu do czasu znak życia.

I im bardziej cicho i samotnie dokoła niego się stawało, tem napastliwszym stawał się głos tego ex-lwa, któremu pazury powyrywano, a którego stopy ponadto od starości się pomarszczyły...

Głos Stojałowskiego — to obecnie głos niemocy.

*

W tę samą sobotę, 3. b. m., w którą ks. Stojałowski jako jedyny reprezentant w obecnym Sejmie kierunku „chrześcijańsko-społecznego,“ przypomniał się pamięci współczesnych — ogłosił odświeżony i odrodzony *Głos Narodu* w Krakowie swój „Program“ — program celowego i planowego antysemityzmu, zapowiadając jako najważniejszy punkt swej działalności:

> „...zwalczać będziemy stale i energicznie destruktywne dążności żydów w naszem społeczeństwie i to n a k a ż d e m p o l u. Zwalczać je będziemy bez małoduszności, lecz z największą czujnością“...

Zapowiedzi tej seryo nie bierzemy. *Głosu Narodu* urządza jeszcze jedną próbę — po tylu nieudałych. Szkoda pieniędzy i trudu! Tylekroć już czarne duchy próbowały zaszczepić w Galicyi jad agitacyi jawnie antysemickiej — i tylekroć już się na tem poparzyły!

Historya pism i organizacyi antysemickich w kraju winna być dla wszystkich, podejmujących nowe próby, odstraszającym przykładem.

Gdzie są obecnie owe *Grzmoty*, *Krzyże*, *Prawdy*, z lat dziewięćdziesiątych, pisma, któremi kierował ks. Jan Badeni i ks. Sopuch? Dawno ślad po nich zaginął...

A jak „srogiemi“ były wnioski O. Czensza, uchwalone na „Zjeździe“ 7. lutego 1897 w Tarnowie: 1) żeby u żydów nie kupować; 2) u żydów nie pożyczać; 3) u żydów nie służyć i nie pracować i t. d., lub wnioski ks. Szczeklika!

Albo jak marnie zginął we Lwowie *Ruch katolicki*, (1890—1900) pod auspicyami prof. Thuliego, J. Przygodzkiego, prof. Rydygiera, ks. Pechnika!

Albo co zdziałał krakowski związek antysemicki z 19. marca 1890, którego filarami prof. Czerkawski, hr. Rostworowski, dr. Nartowski.

Albo czyż własnością społeczeństwa stał się paszkwil M. J. (eża), katechety krakowskiego, „Tajemnice żydowskie“?

Albo czyż bilanse najróżniejszych „Przyjaźni“ i „Związków katolickich“ uprawniają ich twórców do optymizmu?

Nie! Antysemityzm w Galicyi przyjąć się nie może. Dosadną odpowiedź otrzymali ludzie, żaglujący pod flagą żydożerstwa, dopiero niedawno. Oto do Sejmu wcale nie weszli. Lud wiejski od nich się odwrócił. Wybrał wszystkich innych — tylko nie „chrześcijańsko-społecznych“.

Ostał się ino — Stojałowski. Ten niech będzie, niech ludzi rozśmiesza i niech będzie żywym przykładem — rozkładu idei „chrześcijańsko-socyalnej“ w kraju. *m.*

SYONIZM

przez

Hrabiego Lwa Tołstoja.

Zajmuje mnie syonizm nie dlatego, iż dostarcza żydom sposobu wybrnięcia z ciężkiej sytuacyi — tego sposobu bowiem im nie daje — ale jest on dla mnie znamiennym przykładem wielkiego wpływu, któremu podlegają ludzie o bogatej niekiedy przeszłości. Własnemi oczyma widzę, jak popada w chorobę lud stary, mądry i doświadczony, który już dawno przebył najstraszliwszą chorobę ludzkości, a obecnie na nowo te same cierpienia powtarza. Na nowo budzi się w nim dążność do stworzenia potężnego państwa, namiętne pożądanie władzy i znaczenia. Pragnie on na nowo zbudować ten wielki aparat zewnętrznej władzy narodowej, aparat z własnymi żołnierzami, flagami i formułką. Sądzę jednakowoż, że tylko mniejszość tego ludu toczy ta niska namiętność, która na pewno prowadzi nad brzeg przepaści, niszcząc świattłą pracę ducha. Sądzę, że nad tą chorobą „odrodzenia“, a właściwie „degeneracyi“ pracują tylko poszczególne jednostki z pośród tego ludu; jest to słabsza i bardziej ulegająca część ludu, która chętnie chciałaby jaśnieć duchem, a zazdraszcza narodom europejskim ich pozornego błysku.

Przodownicy ruchu ponoszą bezwiednie winę rozdźwięku, a utrwalają ją w świadomości ludzi, którym przedstawiają sprawę nie tak, jaką jest. Powtarzają ciągle frazes, że syonizm jest postępowym ruchem ducha narodowego, który wreszcie zerwie pęta niewoli i da narodowi możność pędzenia wolnego, samodzielnego życia na wzgórzach starego kraju, tam, gdzie jego przeszłość leży pogrzebaną. Przypominam sobie owego kaznodzieję w synagodze w Tuli, który, uderzając się w piersi, z płaczem wzywał do powrotu do Palestyny i wołał: „Zobaczymy tam kamień, na którym siedział Jakób i pójdziemy tą samą drogą, którą szedł Abraham!“

Najgorszem jest to, że ruch ten nie jest ani progresywnym ani narodowym i w ogóle nie przyciąga do siebie ludu.

Kamień Jakóba i ścieżka Abrahama nie potrafią porwać ludu i wcisnąć mu do rąk kij wędrowny. Lud nie jest archeologiem i nie wyruszy w liczbie 10 milionów do wykopalisk, nie opuści kraju rodzinnego, w którym od dawna się osiedlił, w którym tyle pokoleń żyło, w którym czuje się o wiele więcej domowym, niż na kamieniach Jakóba i ścieżkach Abrahama. Widocznem to jest u tych, co jadą do Ameryki, a nie mogąc tam później znieść męczarń tęsknoty za krajem rodzinnym, wyczerpani i znużeni wracają do ojczyzny i całują jej ziemię, czarną ziemię tej samej Rosyi, którą mimo wszystko kochają, nie troszcząc się o to, że marni prześladowcy bez wstydu i sumienia piekło żydom sprawić zamierzają.

Gdyby wreszcie pamięć świetności palestyńskich była tak silną, gdyby żądanie pędzenia życia w Palestynie nie dało się odłączyć od żydowstwa, to w ciągu tych 1900 lat znalazłoby się dosyć sposobności powrotu tamże i rozpoczęcia w starym kraju nowego życia.

Ale lud świadomie tego nie chciał, tak samo, jak i obecnie tego nie pragnie. Właśnie dlatego uważam syonizm za ruch niepopularny. Prawdziwy ruch żydowski wzdryga się przed terytoryalnie ograniczoną ojczyzną.

Duch żydowski nie pragnie państwa jako zabawki i wyrzekł się tego na zawsze. Nie bez wzruszenia przywodzę sobie na pamięć cudowne podanie o mędrcu żydowskim z czasów upadku Jerozolimy. Ów mędrzec wyświadczył wielką przysługę Wespazyanowi, który w zamian przyrzekł mu spełnić wszelką prośbę. Nadarzała się więc najlepsza sposobność uzyskania od cesarza zaprzestania oblężenia i użyczenia pierwotnej wolności dla kraju. Ale mędrzec powiedział: „Pozwól mi, bym z swoimi uczniami udał się do miasta Jamnii i tam założył szkołę dla nauki tory“.

Takiej odpowiedzi mędrca nie zwykł słuchać zdziczały w wojnie i rzezi Rzymianin.

Ale była to świadoma, pełna siły i wspaniała odpowiedź całego ludu. Mędrzec pochwycił wewnętrzną tajemnicę jego ducha i pozornie mało zażądał. Ale to skromne żadanie było owem ziarenkiem, najmniejszem ze wszystkich, które atoli w rzeczywistości więcej daje, niż wszystkie inne ziarna.

To dobrowolne zrzeczenie się mędrca, ta zamiana dobra doczesnego na duchowe, jest jednym z największych momentów w historyi żydowstwa, momentem, który nie nabrał dostatecznego znaczenia i może przez lud sam niezupełnie był wyzyskanym.

I czuje to lud i opiera się z całą siłą, nie chcąc doznawać przestarzałych przygód, obcych zupełnie jego duszy.

Nie ziemia, ale książka stała się jego ojczyzną. Jest to jeden z najwspanialszych objawów w historyi, najlepszy zawód, jakiego człowiek życzyć sobie może. Zatopiony w czytaniu tej książki, nie zauważył, jak ponad jego głową przeszły stulecia, jak powstały nowe narody i znikły; jak para zaczęła syczeć na ziemi, a czarny, gryzący dym kominów fabrycznych zasłonił jeszcze niebo ludziom, kroczącym w ciemności pod gęstą siecią drutów, któremi niema, ale straszliwa siła pocieranego bursztynu przenosi wiadomości, jedną srozszą od drugiej, żądne krwi i bezmyślne, jak nigdy na świecie.

Odwieczne pytanie.

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Ilonor.**

ROZDZIAŁ I.

W którym bohater się dowiaduje, czem on nie jest.

Natan Witold Naftalowicz należał do rzędu tych rzadkich ludzi, których karta wizytowa nie jest konwencyonalną etykietą ich osobowości, lecz poniekąd ich biografią. Bowiem gdy nazwisko jego dokładnie opiewało o jego pochodzeniu żydowskiem lub, jeśli wolicie określenie... naukowe — semickiem, to z drugiej strony niezwykłe zestawienie jego dwóch imion oczywiście nie mogło też być dziełem przypadku, jeno musiało koniecznie mieć swoją historyę. Otóż bohater nasz w samej rzeczy zawdzięczał imiona swe „Natan Witold“ dziwnemu stadłu małżeńskiemu, które zwał swoimi rodzicami.

Ojciec jego zaliczał się do świattych żydów XIX. stulecia, jakimi pewne miasta naszego kraju szczyciły się niezmiernie, do racyonalistów znanych pod mianem „misnagdym“, t. zw. protestujących przeciw ciemnym i zastojnym masom chasydów i fanatyków. Lubo prawowierny pod względem religijno-obrządkowym, hołdował przecież otwarcie i gorliwie zasadom postępowym, których — według jego przekonania — prawdziwy judaizm jest bezwarunkowym orędownikiem. Jako obywatel i żyd całem postępowaniem swojem zdradzał owo zrównoważenie wiary i wiedzy, które uwielbiany jego mistrz Maimonides w zasadzie przeprowadził w swoich dziełach. Można wogóle starego Naftalowicza w ten sposób scharakteryzować, że czytał naprzemian to kartkę „Przewodnika zbłąkanych“, dzieła filozoficznego Maimonidesa, to kartkę „Silnej ręki“, księgi religijnej tegoż uczonego — stosując w życiu i wywody pierwszego i przepisy drugiej.

Natomiast matka Natana Witolda była idealistką najczystszej wody. Jej ulubieńcami byli Homer, Krasiński i Schiller. Wogóle prąd „klasyczny“ tak dalece ją pochłaniał, iż ani dzieje reszty świata ani nowoczesna literatura żadnego niemal dla niej nie posiadały uroku. Lecz przytem — szczególnie gdy chodziło o jej syna — była zawsze o tyle realistką, że pod każdym względem dbała dodatnio o jego dobro moralne i fizyczne.

Po narodzinach jedynaka, gdy uszczęśliwiony mąż czule całował ją po rękach, zapytała go, jakie imię nada synowi.

— Nie bój się — odrzekł śmiejąc się — nie będzie się nazywał ani „Jankiel“ i „Nusyn“, lecz Natan — i po żydowsku i po europejsku.

— Daj jeszcze dopisać „Witold“... dobrze? — błagała — niech ma także „piękne“ imię...

I tak się stało.

Ale te dwa imiona chłopca stały się niejako pogromem wychowawczym: ojciec wychowywał „Natana“, matka — „Witolda“. Ponieważ zaś wychowanie dzieci jest przeważnie sprawą domową, więc wpływ pani Naftalewiczowej sięgał daleko głębiej niż powaga jej męża, który zresztą przekonany o tem, iż żona jego jest szczerą i „dobrą“ żydówką, wyrozumiale folgował jej klasycznym upodobaniom.

Pobłażliwość swoją w tej mierze pan Naftalewicz posunął do tego stopnia, iż zgodził się nawet na oddanie syna do gimnazyum, chociaż życzeniem jego było, aby Natan Witold uczęszczał do szkoły handlowej.

— Witoldek i w gimnazyum będzie mógł nabyć dość praktycznych wiadomości — zapewniała go żona. — Niechaj przytem pozna ów starożytny świat klasyczny, jedyny, który nazwałabym „objawieniem piękna“...

— I zgubnej zmysłowości! — przerwał jej mąż surowo.

Lecz aby przeciwdziałać zapałowi matki, ojciec jął wtajemniczać syna ustawicznie w zasady i dzieje judaizmu. W miarę jak chłopiec dorastał, wybierał dla niego coraz poważniejsze dzieła z piśmiennictwa żydowsko-arabskiego i hiszpańskiego, aż nareszcie wykładał mu najgłówniejsze ustępy z owego słynnego „Przewodnika zbłąkanych“ Maimonidesa, który w potężnej kuźni wielkiego umysłu tak znakomicie skuł filozofię Arystotelesa z religią objawioną Mojżesza i tradycyą. (C. d. n.)

Ten hałas zdążającej stopniowo do przepaści kultury, wzbudzającej w człowieku tylko politowania godne pożądanie płaskich wygód, ten hałas przeszedł mimo uszu wielkiego wędrowca, który siedział zatopiony w studyowaniu wielkiej księgi. A jeno pryskający jad postępu stara się skropić święte kartki i splamić je rdzą szyderstwa i niewiary.

Przywódcy syonizmu ułatwiają robotę jadu, protekcyonalnie ignorują kwestyę religijną, a wysuwają na pierwszy plan tylko emigracyę i politykę — i znów politykę i emigracyę.

„Zgromadźmy się tylko przedewszystkiem z rozmaitych stron świata — poczem stworzymy religię".

Jest to zarówno nienaturalne i niemądre, jak niepopularne — szczególnie zaś w odniesieniu do żydów.

Przedewszystkiem należy zwrócić się do Boga — Bóg sam przystąpi do dzieła, da ludowi kraj i udzieli mu więcej łaski, aniżeli ojcom jego.

Ale działacze syonizmu inaczej sądzą.

Zamienili swe role z Bogiem. Chcą żydów wszystkich państw ściągnąć do kraju ich ojców — później Bóg będzie się już o to troszczył, by dusza ludu ku Niemu się zwróciła.

A Bóg mówi do nich: „Sprubójcie raz! Zróbcie za mnie!"

I odwraca się od nich.

Więc pozostają pod opieką łaski Bożej dzecinne banki kolonialne, kongresy w rodzaju lalek pokojowych z mniejszymi i większymi komitetami, które przez nikogo nie upoważnione prowadzą bezmyślne rozprawy nad dziecinnemi sprawami w rodzaju charty i podarunków z łaski sułtana. Lud widzi brak pożytku tego rodzaju przedsięwzięć i ucieka od tego ruchu. Nie jest to sprawa Boża — jest ona za nadto ludzką, za nadto zmyśloną, za nadto szablonową.

Dlatego też nawet rabini uważają syonizm za doktrynę obcą ludowi, doktrynę, mogącę wiele nieszczęścia za sobą pociągnąć. I w samej rzeczy: jakkolwiek twierdzą to tylko ortodoksi, zajmujący w kwestyach duchowych stanowisko zaślepieńców, to w tym kierunku opiera się ortodoksya żydowska na silnej podstawie, a jej opór jest zupełnie uzasadniony.

Zapatrywanie, jakoby syonizm wzmacniał samo-świadomość narodową (apostołowie tej doktryny lubują się w tak patetycznych wyrażeniach), nie przybiera realnych kształtów. Syonizm nie zawiera nic prawdziwie narodowego. Zajmowałem się tą kwestyą, którą prasa tak przesadza, i przeglądnąłem kilka publikacyi syońskich z starym znakiem dwóch przecinających się trójkątów. W jednej z tych książek znalazłem portrecik małej dziewczynki o przyjemnej, okrągłej twarzyczce i delikatnych rączkach złożonych do modlitwy. Oczy małej spoglądają nabożnie ku górze i rozmawiają z Bogiem w błękitnej dali.

Pod tym obrazem możnaby śmiało umieścić napis "Pater noster" lub „Ojcze nasz" lub w ogóle każde w dowolnym języku tłumaczenie znakomitej modlitwy Chrystusowej, gdyż wypielęgnowana, delikatna twarzyczka małego dziewczęcia posiada wszelkie znamiona rasy aryjskiej, zamieszkujczej Europę — najmniej zaś jest to dziecko podobne do dziecka żydowskiego. Pod obrazem jednakowoż umieszczono „Ma towo", t. j. pierwsze słowa żydowskiej modlitwy porannej. W tej małej obłudzie odbija się jaskrawo niedobór barwy nacyonalistycznej, którą syonizm radby przyjąć. Sam zaś pochodzi z krwi i kości nowoczesnego europeizmu, jest jego wypieszczonem, słabem dzieckiem, które tworzy państwa na sposób kart do gry, a na głowie nosi opaskę z napisem z liter żydowskich.

Syonizm nie jest głębią narodowej myśli, a jego nacyonalizm nie zawiera czystego złota...

Tem mniej zawiera ten ruch ducha progresyowego — nie posiada znamienia postępu, o którym tak żarliwie się mówi na kongresach.

To najbardziej przeraża.

Jeśli przewodnicy syonizmu, zresztą rozsądni i utatentowani ludzie, ale z daleka od swego ludu stojący, nie mogli stworzyć zdrowego ruchu ludowego, nie ich o to obwiniać. Chcieliby coś zdziałać — ale nie są w stanie. Jeśli zaś ci sami ludzie, czując i dążąc do wszystkiego, co postępowe i wzniosłe, nie pojęli tego, co właściwie porusza wyższe duchowe warstwy Europy i jest pobudką działania — tego im nigdy wybaczyć nie można. Sądzili, że potęga Europy polega na urządzeniach państwowych, więc na ilości armat i całej grozy militaryzmu — i powzięli zamiar także swego szacownego starca ubrać w mundur i miecz mu do rąk wcisnąć. Chcieli założyć nowe państwo żydowskie. A przecież wszyscy najlepsi w Europie, nawet w Ameryce, wszyscy, co choćby trochę rozsądku mają — wzdrygają się na myśl o grozie tej przepaści, zwanej militaryzmem, do której masami wpada cała zdziczała ludzkość, zwąca się ucywilizowaną...

Co nęci syonistów, dlaczego tak upodobali sobie nacyonalistyczny, a właściwie militarystyczny ruch wśród przewodników ludów europejskich, których przywódcy syonizmu ze wszech sił pozornie starają się naśladować? Czyż podoba im się może komedyancka wolność Serbii, gdzie słowo austryackiego posła więcej znaczy, aniżeli zarządzenia królewskie, gdzie wolność polega właściwie na krwawych rzeziach i intrygach partyjnych, a prowadzi wkońcu do upadku włościaństwa — czyż naprawdę podoba im się owa Serbia, obłożona podatkami dla utrzymania armii urzędników i armii wojskowej, którą trzy salwy większej bateryi do szczętu zniszczyć potrafią?... Albo może pozorna wolność Bułgaryi, która wypełzła z zanadrza Stambułu, by potem trząść się pod jego dłonią; ta Bułgarya, którą rozrywają ruchawki i spory jednodniowych książąt, którą jeśli nie dziś, to jutro ktoś połknie? Albo może podoba im się Rumunia, Macedonia, Montenegro, Kreta, Grecya? Nie mówię już o Włoszech, Francyi, Anglii, Niemczech i tych krajach, które są nam bliższe — gdzie głośny jęk rozdzieranych członków ludu napełnia powietrze, gdzie ludy dziczeją i popadają w nędzę tylko dzięki niszczącej robocie zbrojnej armii. Czując nadchodzącą nędzę, rzucają się te ludy do dalekich krajów, zamieszkałych przez spokojnych, „niekulturnych" ludzi i pragną jak drapieżne zwierzęta odebrać im jak najwięcej i ujarzmić bez litości — widzimy to w Indyi, w Afryce i w Chinach.

Ale pocóż tu nadaremnie słowa rzucać!... Kto patrzy jasno, czyj rozum nie jest przyćmiony — ten widzi wyraźnie zbliżający się upadek ludzkości i zupełne zdrętwienie jej życia duchowego. To wszystko nastąpi, jeśli siła rozumnej pracy szczerych, prawdę miłujących ludzi nie zniszczy żądnego krwi widma państwa. Jeszcze nigdy nie była ludzkość tak blizką zupełnej zagłady, jak dziś i jeszcze nigdy tak przygnębioną — a wszystko dzięki aż nadto widocznej bezcelowosci ogromnych wydatków na nie zmierne szaleństwo...

I do takiego przedsięwzięcia ma się rękę przyłożyć? Czyż miałoby się w rzeczywistości ludzką działalność w tym kierunku skierować i nakłonić ludzi do piętrzenia jednego szaleństwa na drugie?!...

Gdzie są oczy syonistów? Gdzie ich sumienie?

Ale·ów zdrowy posiew ruchu emigracyjnego, który mógłby zapobiedz nagromadzeniu się żydów w jednem państwie i powrócić im zapomnianą pracę na roli — ten bez wątpienia czysty i wspaniały ruch, uważany przez syonistów jako ich własność, nie należy wcale do syonizmu. Dążność do kolonizacyi powstała już przedtem — syonizm wziął ją tylko zuchwale w swe posiadanie, nadał jej obcego politycznego zabarwienia i zatamował przez to zupełnie powrót żydów do roli.

Widmo państwa żydowskiego przybrało ogromne rozmiary, a to skomplikowało niepotrzebnie prostą i jasną dążność ludzi do opuszczania miast i poświęcania się wrodzonej nam wszystkim, zdrowej i wspaniałej pracy Bożej — uprawie roli. A to widmo odebrało ludom Europy wszelką chęć do popierania ruchu emigracyjnego — odebrało tę chęć nawet żydom. Bo awantura ta za nadto jest ryzykowna, a przyszłość za nadto niepewna.

Żydzi w nowej Turcyi.*)

Nowy stan rzeczy, zmienione stosunki dotyczą wszelkich warstw ludności, niemniej też i ludności żydowskiej.

O ile nie uwzględnia się ich przy ogólnych rozstrząsaniach, mających za temat obecną sytuacyę Turcyi, czego powodem ich stosunkowo mała liczba, to przecież ciekawem i godnem uwagi jest usiłowanie przedstawienia położenia ludności żydowskiej w tureckiem państwie.

Przedewszystkiem należy podnieść, iż według wszelkich danych, żydzi w tem najnowszem politycznem przekształceniu wcale nie wzięli udziału, co w porównaniu z ich reformowemi dążnościami w innych krajach, rzuca charakterystyczne światło na ich stanowisko w Turcyi.

W rzeczywistości Turcya jest jedynym krajem, w którym ludność żydowska nie czuje się upośledzoną wobec innych grup ludności. Z drugiej strony tureccy żydzi wiedzą dobrze o tem, pod jakimi ograniczeniami ich współwyznawcy żyją i cierpią w innych państwach i krajach, tak więc stosunkowo czują się w państwie Ottomańskiem swobodnie i dobrze a ich położenie wydaje się innym żydom godnem zazdrości.

To wszystko stosowało się do dawnych stosunków i dawnego porządku.

*) Wobec zmiany stosunków w Turcyi, na pierwszy plan wysuwa się kwestya kolonizacyi żydowskiej na Wschodzie. Zajmowała się tą kwestyą ostatnia konferencya notablów w Berlinie. Chcąc czytelników naszych zapoznać ze stanowiskiem, jakie w tej kwestyi zajmuje odłam partyi syońskiej, rekrutującej się z żydów niemieckich i w przeciwieństwie do naszych domorosłych rycerzy Syonu na seryo myślących o kolonizowaniu Wschodu — zamieszczamy uwagi, ogłoszone przez wybitnego znawcę Palestyny, p. Davisa Trietscha w *Frankfurter Zeitung* (Nr. 275 z 4 października b. r.)

Nowe zdarzenia przyniosły ludności żydowskiej niespodziankę, podobnie jak innym grupom społecznym. Wkrótce jednak znaleźli się w nowej, zmienionej sytuacyi, nie różniąc się niczem w sposobie przyjmowania wiadomości od reszty ludności.

Liczba ludności żydowskiej wzrasta z każdym rokiem, już to przez naturalny przyrost, jakoteż dzięki silnej imigracyi. W państwie tureckiem o ludności ogólnej, wynoszącej około 25 milionów, liczba ludności żydowskiej nie przekracza pół miliona.

Z tego przypada na sam Konstantynopol 65.000 (około 1/5 ogółu ludności tego miasta), w Salonice na 150.000 mieszkańców znajdujemy w zbitej masie 80.000 żydów. Reszta mieszkańców tego miasta to chrześcijanie i muzułmanie najrozmaitszych narodowości.

W Bagdadzie znajdujemy 40.000, w Smyrnie 35.000 a wreszcie w Adrianopolu 17.000 żydów.

Najgęściej rozsiana jest ludność żydowska w Palestynie. Jerozolima ma 53.000 żydów (2/3 ogólnej liczby mieszkańców) — staje przeto w szeregu najbardziej żydowskich miast świata. — W innych miastach z większą ilością ludności żydowskiej, udział procentowy jest o wiele mniejszy — tak np Nowy Jork ma 800.000 żydów, stanowiących mimo swej tak mocnej liczby tylko 1/5 ogółu ludności miejskiej.

W miastach Palestyńskich znajdujemy następujący rozkład mieszkańców.

	Ilość ludności	muzułmani	Żydzi	chrześcianie
Jerozolima . . .	80.000	10.000	53.000	17.000
Jaffa	50.000	30.000	8.500	11.000
Safed	24.000	15.000	8.000	1.000
Tiberias	8.000	1.400	7.000	200
Haifa	20.000	10.000	1.600	8.000
Hebron . . : .	20.000	19.000	1.000	

Ta stosunkowo wysoka i ciągle wzrastająca liczba żydów w Palestynie rekrutuje się przeważnie z żywiołów napływowych, między którymi przeważają znowu reprezentanci krajów wschodnich Europy.

Natomiast przebywają w Syryi dawno już osiedli i zarabizowani żydzi (w Damaszku i Aleppo po 12.000).

W ogólności okazuje imigracya żydów do Turcyi bardzo zajmujące szczegóły, z których najbardziej podkreślenia godną jest okoliczność, iż znaczny udział przypada imigracyi z dawnych do Turcyi przynależnych terytoryów.

Bessarabia, okolice Kaukazu i rumuńska prowincya Dobrudsza biorą znacznym kontygentem udział w żydowskiej imigracyi i niedawno doniesiono z Sofii, iż wskutek antysemickiej agitacyi wielu żydów wyemigrowało do Turcyi.

Także z innych mahometańskich państw (np. Marokko, Persya) żydzi emigrują do Turcyi, i nawet obszary należne Rosyi, jednak o przeważającej muzułmańskiej ludności wysyłają mocne zastępy emigrantów na tureckie terytoryum.

Przy tej sposobności należy podnieść, iż rosyjscy „sobotnicy", którzy przyjęli wyznanie mojżeszowe, wędrują bardzo często do Palestyny, by tam żyć w żydowskiem otoczeniu, wiernie według rozkazów Zakonu.

Najbardziej zajmującym jednak objawem jest koncentracya tureckich żydów w Palestynie.

Już od laty wędrują żydzi z Jemen (południowa Arabia) do Palestyny, gdyż w swej ojczyźnie, w której powaga władzy tureckiej dotychczas dość silną nie była, byli uciskani, w ostatnich czasach wzrosła też imigracya żydów i okolic górnego Eufratu (Kurdyjscy żydzi) do Palestyny.

Polityczna strona, powstająca wskutek opisanej sytuacyi, wydaje się każdemu zewnątrz śledzącemu rozwój wypadków — bardzo zawikłaną — a mimo to, jak to wynika z oświadczeń i stanowiska, jakie zajęli przedstawiciele nowego kierunku — widzą w ludności żydowskiej, jak najbardziej zaufania godny żywioł państwa ottomańskiego.

Z wszelkiego rodzaju imigracyi najchętniej widzą i najbardziej wydaje się im pożądaną imigracya żydów, gdyż przynosi krajowi korzyść, nie kryjąc w sobie na metę możliwie przewidzieć się dającej przyszłości żadnych zawikłań. *)

Co się tyczy blizkich wyborów do parlamentu to można stwierdzić, iż szanse wyborcze dla ludności żydowskiej są bardzo korzystne tem bardziej, iż wyjąwszy znikającą cyfrę 7.500 osadników, to reszta ludności żydowskiej to przeważnie mieszkańcy miast.

Nie ulega wątpliwości, iż wiele jeszcze czasu upłynie, nim mieszkańcy wsi i wogóle żywioł agrarny w Turcyi żywiej się zajmie sprawami parlamentarnemi, a gdy i to nastąpi, to nie ulega wprost wątpliwości, iż przedstawiciele miast będą też przedewszystkiem reprezentantami okolic wiejskich.

Po nad to należy uwzględnić wyższy stopień wykształcenia ludności żydowskiej.

Szkoły „Alliance Izraelite" dają wyższe, w każdym zaś razie bardziej europejskie wykształcenie, niż wielka masa szkół miejscowych, o ile te instytuty w ogóle szkołami nazwiemy.

W obecnych zaś właśnie czasach zeupeizowania państwa tureckiego, szanse ludności żydowskiej przedstawiają się właśnie nadzwyczaj przychylnie.

Należy też przypuszczać, iż w pierwszym tureckim parlamencie znajdziemy żydów w większej liczbie.

Pozostaje kwestya partyjnej przynależności ludności żydowskiej. Turcya jest obecnie bardzo skomplikowanem państem i nowy rząd musi się też starać zadość uczynić słusznym żądaniom narodowości i grup religijnych.

Nie ulega wątpliwości, iż żydowcy posłowie będą głównie podporą ottomańskiej idei państwowej i muzułmańskiej przewagi w kraju.

Turcy i żydzi są właśnie niejednokrotnie bardzo wzajemnie zawiśli i wspólność ich wzajemnych interesów z dniem każdym bardziej się zaznacza.

Także w stosunkach wojskowych, jak wiadomo przygotowują się znaczne zmiany. Dotychczas powoływano do służby wojskowej tylko mahometan i to także z pewnemi ograniczeniami, tak iż obowiązek służby wojskowej spoczywał tylko na 11 milionach poddanych (z ogólnej cyfry 25 milionów mieszkańców).

*) Jak ze słów antora, znakomitego znawcy tamtejszych stosunków widzimy, powołane i decydujące czynniki nie liczą się bynajmniej z jakiemikolwiek państwowemi aspiracyami ludności żydowskiej — witają ludność żydowską nie jako pierwiastek polityczno syoński, lecz jako żywioł, który przy swej pracowitości i innych moralno-materyalnych zaletach stanowić będzie bardzo pożądaną część jednolitego państwa Ottomanów. (*Dop. Red.*)

Usłyszymy więc wkrótce o żydowskich żołnierzach i o żydowskich oficerach, gdyż nowa Turcya przyjmie europejską „tresurę wojskową", nie oprze się jednak na pewno na europejskich regułach „awansu".

Już w ostatnich latach zwiększyło się bardzo zainteresowanie szerokich warstw ludności żydowskiej, zachodzi możność kolonizacyi żydów na Wschodzie, zmieniony porządek przyczyni się zatem do większego zainteresowania daną sprawą.

Na tem też polega znaczenie konferencyi żydowskich organizacyj w Berlinie, która odbyła się tam w tych dniach i której głównym celem było wspólne postępowanie i porozumienie żydowskich towarzystw na Wschodzie.

(*Jaffa*). *Davis Trietsch.*

Dziś i lat temu czterdzieści.

(Kartka z dziejów walki o równouprawnienie żydów u nas).

„Mury chińskie są już powalone, trzeba uprzątnąć resztę rumowiska". Tak scharakteryzował trafnie ówczesny stan kwestyi żydowskiej lat temu czterdzieści, bo dnia 30. września 1868., poseł Marek Dubs w przemówieniu swem podczas rozpraw nad tą kwestyą w Sejmie.

Murem chińskim są ograniczenia żydów na polu uprawnień politycznych i obywatelskich; ich powaleniem — wprowadzenie w życie ustaw zasadniczych: grudnia 1867. a w szczególności artykułów z drugiego, trzeciego i czternastego ust. o powszechnych prawach obywatelskich; „resztą rumowiska" przepisy ustawy gminnej, wykluczające prawnie obywateli niechrześcijańskiego wyznania (a więc w pierwszej linii żydów!) od udziału w reprezentacyach gminnych, — nakoniec uprzątnięcie tych rumowisk miało stanowić ówczesne przedłożenie rządowe o zniesieniu tych ograniczeń, wniesione przed Sejm 26. sierpnia 1868., a wzięte pod obrady plenum na podstawie sprawozdania posła Franciszka Smolki, jako referenta komisyi konstytucyjnej.

I to przedłożenie właśnie dało impuls do obszernej, przez dwa posiedzenia (30 września i 8 października 1868) toczonej dyskusyi nad kwestyą żydowską tak jak ona się wtedy przedstawiała i jak ją wtedy pojmowano. Przedstawiała się zaś ona wówczas w pierwszej linii jako kwestya pełnego prawnego i faktycznego równouprawnienia żydów na wszystkich polach życia publicznego, a pojmowano ją jako *conditio sine qua non* należytego dalszego rozwoju naszego społeczeństwa. W teoryi zgadzali się z tem wszyscy, nawet ci, którzy sprzeciwiali się ówczesnemu przedłożeniu, wytaczając tylko jeden, stale zresztą przy każdej próbie sanacyi stosunków powtarzany argument: jeszcze nie czas. „Sejm zgadza się co do zasady — brzmi nie przyjęty wniosek p. Torosiewicza — z przedłożeniem rządowem względem równouprawnienia żydów, jednak wprowadzenie w czyn tej zasady, już teraz (t. j. w r. 1868), w naszym kraju uważa jako będące jeszcze nie na czasie i odracza uchwałę nad przedłożeniem rządowem".

A żeśmy niestety nie o wiele w tym kierunku postąpili naprzód, przeto godzi się przypomnieć owo pierwsze z ostatnich usiłowań rozwiązania kwestyi żydowskiej nie tylko *in thesi*, ale i *in praxi* równocześnie; godzi się to tem bardziej, że te „ostatnie" usiłowania trwają do dziś, boć i dziś jeszcze

ciągłe zasada równości wobec prawa (art. 2. u. z. o pow. pr. obyw.) w odniesieniu do żydów, pozostaje tylko „zasadą"; bo dziś, jak przed laty czterdziestu t. j. w chwili uchwalenia owego przedłożenia rządowego niektóre „urzędy publiczne przystępne są równo dla wszystkich obywateli" (art. 3. cyt. ust.) w praktyce prócz żydów, i dziś w znacznej mierze tylko w teoryi „używanie praw obywatelskich i politycznych nie jest zawisłem od wyznania religijnego" (art. 14).

Choć w teoryi i prawnie kwestya równouprawnienia załatwiona została przed laty czterdziestu — to jednak o faktyczne toczy się walka i dziś jeszcze.

A nie będą zupełnie przesadnemi dziś, jak nie były przed laty czterdziestu słowa posła Smolki: „od czasu, kiedy w r. 1849. załatwiono kwestyę pańszczyźnianą w ten sposób szczęśliwy, że pańszczyznę zniesiono, nie było i nie będzie ważniejszej kwestyi — nie mamy już sprawy tak głęboko sięgającej w nasze narodowe i społeczne stosunki, jaką jest kwestya żydowska, która nas obecnie zajmuje, a od pomyślnego załatwienia tej kwestyi w duchu wolności i równouprawnienia zależy pomyślność naszej przyszłości. Takie rozwiązanie jest koniecznym warunkiem naszej przyszłości lepszej, tak koniecznym, jak koniecznym warunkiem było dla celów wzniosłych ludzkości i naszych narodowych i społecznych w szczególności zniesienie pańszczyzny".

Wspaniała postać Franciszka Smolki na tle owej batalii o usunięcie ostatnich szczątków średniowiecznej ekskluzywności prawnej, wysuwa się obok posłów żydów: Dubsa, posła miasta Lwowa i Hönigsmana, posła brodzkiego, na pierwszy plan nie tyle jako sprawozdawcy, ile raczej jako nieugiętego szermierza o równouprawnienie wszystkich, bez żadnych ograniczeń. Postać ta znana z r. 1848, postać ta zapisana złotemi głoskami w pamięci tych, którzy w r. 1861. z drzeniem niepewności oczekiwali wyniku obrad komisyi wyznaniowej w parlamencie nad kwestyami równouprawnienia akatolików i żydów, kiedy to Franciszek Smolka, jako przewodniczący komisyi, posłuszny swym zasadom, dla których najwyższe poświęcił godności, przechylił przy równości głosów szalę w kierunku najzupełniejszego równouprawnienia wszystkich. I w r. 1868. jak zawsze występował przeciw nieuzasadnionemu żydofobstwu, przeciw rozdmuchiwaniu „wad żydowskich". Zawsze i wszędzie twierdził, że żydom należy dać zupełne równouprawnienie i w myśl tego twierdzenia działał.

Owo *ceterum censeo* nowoczesnego Katona przesądów wyznaniowych, uprzedzeń społecznych i ekskluzywności kastowych, ożywia i dziś, jak przed laty czterdziestu światłe umysły w społeczeństwie naszem, tak żydów, jak i chrześcijan, ale i dziś również istnieją Torosiewicze, Krzeczunowicze i im podobni, których razi wszelki ruch wolnościowy, którym wszelki postęp wydaje się nieobliczalnie szkodliwym.

Ale jak ówczesna walka o równouprawnienie prawne skończyła się świetnem zwycięstwem dobrej sprawy, tak i dziś wierzyć musimy, że ostatni etap tych usiłowań, walka o faktyczne równouprawnienie, o równość w praktyce, uwieńczoną zostanie równie pomyśnym rezultatem! *Eleazar Byk.*

Radość w Izraelu...

Z powodu sprawozdania posła do III. Dumy, Nisselowicza. *)

Przenikliwy czytelnik gotów przypuścić, że p. Wolffsohn był na powtórnem przesłuchaniu u Stołypina i że ten go jaknajsolenniej zapewnił, że sprawa żydów w Rosyi tak mu leży na sumieniu, że specyalnymi pociągami gotów ich wysłać tam, gdzie pieprz nie rośnie i że stąd ta radość.... Przenikliwość go zawiodła... Raj żydowski znajduje się nie po za granicami państwa carów, ale właśnie w tej błogosławionej krainie... Kto nie wierzy, niech przeczyta sprawozdanie posła Nisselowicza, posła z Kurlandyi, który dzięki zbiegowi okoliczności, według własnych słów, stał się ogólno-żydowskim (wszechżydowskim?) reprezentantem w trzeciej Dumie.

Poseł Nisselowicz krótko, węzłowato i naturalnie bardzo przekonywująco oświadcza, że „trzecia Duma powinna odegrać i odegra olbrzymią rolę w sprawie emancypacyi żydów w Rosyi, o ile będzie funkcyonowała przez cały czas, na jaki została wybraną.

Zdawać by się mogło, że z całej dotychczasowej działalności trzeciej Dumy, należało by wyciągnąć wniosek bardzo niepocieszający; że należałoby dziękować Bogu w razie, gdyby ta działalność nie wpłynęła ujemnie na położenie żydów. P. Nisselowicz atoli jest innego zdania i to swoje zdanie popiera bardzo przekonywającymi argumentami. Pod koniec sesyi ubiegłej, posłowie już bardziej spokojnie traktowali sprawę żydowską i nie urządzali mu kociej muzyki, gdy wchodził w parlamencie na trybunę. Ale oczywiście wszystko... dzięki obecności pana Nisselowicza żydzi zdobyli wiele zaszczytów... Ich reprezentant, p. Nisselowicz, objął aż trzy bardzo odpowiedzialne funkcye: 1) drugiego sekretarza komisyi finansowej, 2) referenta w sprawie preliminarza budżetowego jednego z departamentów ministerstwa skarbu i 2) członka-sekretarza podkomisyi prawnej przy komisyi wyznaniowej...

Zaszczyty te, jakie spadły na Izrael, w osobie jego reprezentanta oczywiście nie wyczerpują filosemickiej działalności trzeciej Dumy. Izba prawodawcza (omal nie napisałem: brawodawcza... ministrom) nie mało czasu i energii poświęciła rozwiązaniu kwestyi żydowskiej. Jak nas informuje p. Nisselowicz już poruszono kwestyę... zniesienia w Białej Rusi resztek prawa czynszowego; „w żadnej z komisyi nie poruszano, mimochodem, jak się to zdarzało na posiedzeniach plenum Dumy, kwestyi żydowskiej"...; komisya reform sądowych postawiła wniosek pozbawienia ministra sprawiedliwości prawa zatwierdzania w godności plenipotentów nie-chrześcijan; Duma odrzuciła wniosek prawicy o wykluczenie żydów w armii i wreszcie komisya „uznała za pożądane" wcielenie w życie ukazu cara z... 1873 roku, o wydaniu ustawy o prawach służbowych nauczycieli-żydów i o zniesieniu stempla na świadectwa wydawane mełamedom".

Jak widzi czytelnik trzecia Duma ofiarowała żydom całą beczułkę miodu... P. Nisselowicz nie omieszkał oczywiście łyknąć niejednokrotnie z tej beczułki i poczęstować tym miodem swych współwyznawców. Dla czegoż jednak on nie poczuł tej łyżeczki dziegciu, którą poczuli w tym miodzie żydzi i nie żydzi. Czyżby trunek był tak mocny? A czem jeżeli nie łyżką dziegciu była sprawa, podniesiona w Dumie przez grupę pracy, o pozwolenie żydom korzystać z wód mineralnych na Kaukazie? Wniosek został odrzucony, Duma chorych ludzi pozbawiła możności leczenia się tylko dlatego, że są żydami.

Jak reagowala Duma na rugowania żydów w Saratowie, Turcyi, Irkucku; na polowania na nich na ulicach we dnie i w nocy; na wysyłanie w ciągu 24 godzin całych rodzin, które dziesiątki lat spędziły w danem mieście, tysiącami węzłów były związane z tem miejscem?

Tego nie wynagrodzi klepanie protekcyjne p. Nisselowicza po ramieniu przez reprezentantów większości w Dumie, wybieranie go na starszego sekretarza pod-pod-podkomisyi...

P. Nisselowicz jest oczywiście innego zdania i zazdroszcząc laurów p. Wolffsohnowi, każe się Izraelowi radować... Raduj się więc, Izraelu! *Zgrzyt.*

*) Sprawozdanie posła Nisselowicza zamieściliśmy w poprzednim numerze. (*Red.*).

Przegląd prasy żargonowo-hebrajskiej.

Dotychczasowa działalność poale-syonistów.

W nr. 34 centralnego organu austryackich poale-syonistów *Der jüdische Arbeiter* znajdujemy następujący ustęp artykułu naczelnego:

„Jeżeli rozpatrujemy nasze dotychczasowe stanowisko w syoniźmie, widzimy, że nic ważniejszego nie mogliśmy zdziałać dla syonizmu. Niejeden z nas boleśnie to odczuwał, że dla tego punktu naszego programu, dla którego stworzyliśmy osobne organizacye, nie mogliśmy nic uczynić, jak tylko dyskutować. Nasze zadanie rozpoczęło się i skończyło polemizowaniem. Wobec mieszczańskich syonistów broniliśmy naszego stanowiska klasowego, wobec naszych zwolenników klasowych zastępowaliśmy nasz pogląd syoński na kwestyę żydowską. Działać — nie mieliśmy co, a tam, gdzieśmy naprawdę łożyli nasze siły dla funduszu narodowego, szekli, lasu herzlowskiego i bezalelu, tośmy to czynili w tej świadomości, że nie jest to nasze właściwe zadanie, że zbieranie pieniędzy nawet ha cele idealne nie może wypełnić programu działalności partyi robotniczej w pewnym kierunku"...

*

Żydzi a przemysł krajowy.

Die neue Volkszeitung zajmuje się stosunkiem żydów do uprzemysłowienia kraju:

„Uprzemysłowienie kraju nie może być dokonane bez pomocy i współdziałania żydów; bez nich działalność może być bardzo utrudnioną. Z drugiej strony stanowi uprzemysłowienie kraju dla ludności żydowskiej deskę ratunku z ogromnej nędzy, która rośnie z dnia na dzień.

Na razie jednakowoż zajmują się żydzi galicyjscy bardzo mało tą tak ważną kwestyą, a znów kierownicy całej akcyi, osądzają zbyt pobieżnie rolę, jaka przypada żydom w udziale przy rozwiązaniu kwestyi uprzemysłowienia kraju i lekceważą sobie korzyści, jakie przypaść mogą całemu krajowi przez

wciągnięcie żydów do tej akcyi. Ignorowanie żydów w tej kwestyi przynosi bez wątpienia szkodę żydom, ale jeszcze większą całemu krajowi.

Wedle wykazów statystycznych przypada na 1000 żydów we wschodniej Galicyi 260 zajmujących się handlem, zaś 277 przemysłem, w zachodniej Galicyi 277 zajmujących się handlem, zaś 351 przemysłem; natomiast u innych wyznań razem wziętych przypada na 1000 — 20 trudniących się handlem, zaś 88 przemysłem. Te liczby wskazują, że handel i przemysł w znacznej częścI znajdują się rękach żydów. Prócz tego rozporządzają żydzi znacznym kapitałem i przeszło 3/4 stowarzyszeń kredytowych w Galicyi istniejących. W ten sposób należą do żydów wszystkie główne narzędzia, bez których jest prawie niemożliwym poważny rozwój przemysłu. Mimo to wszystko znajduje się ludność żydowska w wielkiej nędzy, gdyż ogólne ubóstwo, brak fachowego wykształcenia tak majstrów jak i czeladników, wreszcie lichwiarstwo eskonterów i domowych kapitalistów wywierają paraliżujący wpływ na handel i przemysł, zmuszają do emigracyi masy żydowskie, tworzą 1/3 galicyjskich emigrantów".

Uwagi słuszne i na czasie, ale końcowe wnioski autora na utworzenie odrębnych organizacyi żydowskich pozostają z niemi w rażącej sprzeczności.

*

Karaici.

O gminie karaickiej w Jekaterynosławiu i jej stosunku do żydowstwa podaje *Hed Hazman* kilka ciekawych szczegółów:

„Gmina liczy około 65 rodzin: posiada małą, ale bogato wyposażoną synagogę, otwartą tylko w soboty i dnie uroczyste. Jest jednakowoż tak słabo uczęszczaną, że nawet w te dnie urządza się często nabożeństwo bez „minianu". Gmina posiada rodały, sporządzone przez żydowskich przepisywaczy, a różnią się tem od innych, że przy końcu zawierają nazwiska członków rodziny ofiarodawcy. Płaszczyki i futerały na przechowanie rodałów sporządzone są ze srebra. Wyjmuje się te tylko w niezwykłe soboty, podczas gdy w zwykłe odczytuje się ustęp tygodniowy z drukowanej księgi, oprawnej w srebro. Księga do modlenia zawiera kilka modlitw wedle porządku sefardyjskiego. Przyjęli wiele zwyczajów od mahometan i tak np. zdejmują obuwie podczas nabożeństwa. Młodzież jest mało religijną".

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Jeszcze w sprawie szkoły handlowej im. Gotthelfa w Samborze).

Kiedyśmy przed kilku tygodniami poruszyli sprawę szkoły handlowej w Samborze, posypały się zaprzeczenia, stwierdzające, że szkoła jest polską, a tylko kwestya mianowania kuratora jest na porządku rzeczy.

Sprawa inaczej się przedstawia. Nie o kutora mi chodzi, nie o to, czy kuratorem będzie X czy Y, lecz o to, czy nadal, jak dotychczas, szkoła ta ma być wylęgarnią germanizacyi. Już wobec listu dyr. Eislera, w poprzednim numerze ogłoszonego, nie trzeba dalszych dowodów. Chcąc jednak sprawę wyświetlić zupełnie i dać dowód, że mi nie o kwestye osobiste, lecz o rzecz samą chodzi — stwierdzam znowu z całym naciskiem, że szkoła ta młodzież żydowską naszą wychowywała w duchu niemieckim.

Stwierdzam to na podstawie materyału, dostarczonego przez — szkołę samą. Mam przed sobą sprawozdanie szkoły, wydane z końcem roku szkolnego 1907*).

Na stronie 59. czytam: Liczba uczniów — według religii:

a) mojżesz. 111
b) rzymsko-kat. . . . . . —
c) grecko-kat. . . . . . . —

Zaś według języka ojczystego:

a) mówiących po niemiecku **86**
b) mówiących po polsku 25
c) mówiących po rusku —

Cyfry to horendalne! Skąd wzięło się 86 Niemców w Samborze! I czyż nie jest obowiązkiem szkoły, uczniów, mówiących żargonem, nauczyć po polsku, a nie kształcić na Niemców, aby ich potem p. Eisler mógł ofiarować „Sparkassevereinom" w Pradze?

Charakter na wskróś niemiecki szkoły handlowej w Samborze stwierdza również spis książek i podręczników, używanych w tym zakładzie. I tak np. na I. roku używa się 11 podręczników (str. 46. sprawozdania) — z tego dziewięć niemieckich, a tylko dwa polskie (t. j. książkę do czytania i „Korespondent handlowy"). Zresztą wszystkie niemieckie.

A więc:

Schiller Rudolf: Leitfaden des Buchhaltung.
Haberer Karl: Lehrbuch des Handelskorrespondenz.
Haberer Karl: Lehrbuch der Handels- und Wechselkunde.
Rothaug Johann: Grundriss der Handels- und Verkehrsgeographie.
Hassak Karl: Leitfaden des Warenkunde.

I t. d., i t. d.

I uczeń, który wyszedł z takiej szkoły, ma się potem uważać za krajowego, polskiego kupca?

Nie po to stworzył b. p. Osiasz Gotthelf fundacyę, aby krajowa młodzież dostarczała sukkursu hakatystom.

Stosunki w szkole handlowej w Samborze muszą uledz zmianie.

Dr. Berlold Merwin.

Stanisławów.

(Protest).

W niedzielę dnia 27. września b. r. odbył się w tutejszem syońskiem towarzystwie „Bar-Kochba" wiec, na którym miała być traktowana sprawa, jak na zaproszeniach widniało, ogólno-akademicka: uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim. Ponieważ w sprawach ogólno-akademickich powinna być na wiecu reprezentowaną młodzież akademicka wszystkich kierunków politycznych, a wiec powyższy był zgromadzeniem tylko syonistów, akademików i nie akademików — przeto my, młodzież polska akademicka, nie solidaryzując się z uchwałami zapadłemi na powyższym wiecu — protestujemy jak najdobitniej przeciw uzurpowaniu sobie prawa przemawiania imieniem ogółu młodzieży żydowskiej przez jedną tylko partyę, a mianowicie syońską, jakoteż zakładamy energiczny protest przeciw wszelkim separatystycznym rezolucyom, zapadłym na owym wiecu.

Za polską młodzież akademicką: Schipper Zygmunt, Offenberger Zygfryd, Silberbach Ignacy, Margules Zygmunt, Stekel Zygmunt, Schipper Aleksander.

*) Jahresbericht über das 16. Schuljahr 1906/7 (w dwóch językach, polskim... i niemieckim). Im Verlag des Kuratoriums der Osias Gotthelfschen Stiftung.

Kronika.

Prezydyum galic. kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałami podatkowomi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Leona Ulrycha, Daw. Funkensteina, Herm. Spaniera, wreszcie nadało asystentom podatkowym a d personam: Mich. Schallerowi, Mark. Silberowi, Herm. Morklowi, Aleks. Ablowi, systemizowane posady asystentów podatkowych w XI. klasie rangi.

Nowe posady nauczycieli religii systemizowała Rada szkolna krajowa od 1. lutego 1909 w Kołomyi przy następujących szkołach: 1) przy szkole wydziałowej im. Franciszka Józefa z dodatkiem szkoły im. Jachowicza dla religii obrząd. grec., łać. i wyznania mojż. 2) przy szkole Kościuszki z dodatkiem szkoły Karpińskiego, Hoffmanowej i na Kosaczowie dla religii obrząd. łać. i wyznania mojżeszowego. 3) przy szkole Piramowicza dla religii wyznania mojżeszowego.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie zamianowała tymczasowymi nauczycielami i nauczycielkami pp.: Schaję Hönigsberga, Abrahama Schindlera, Joachima Fischbacha, Klarę Pohorylles, Amalię Weich, zaś nauczycielem religii mojż. Eisiga Gottesmana.

Dzierżawy aptek. P. Augestern wydzierżawił aptekę p. Hausberga w Kołomyi p. Zygm. Klein aptekę p. Kielawy w Magierowie; p. Scheinbach aptekę p. Wyszatyckiego w Jarosławiu; p. Landesberg aptekę p. Cukra w Obertynie; p. Helmann aptekę p. Fleischmana w Tarnopolu; p. Fränkel aptekę p. Lisowskiego w Uściu Zielonem.

Na Uniwersytecie ruch gorączkowy. Nie byłoby w tem nic dziwnego i nie pisalibyśmy o tem, gdyby tego zgiełku nie wyzyskiwali kramarze narodowego żydowstwa, którzy napastując wpisującą się obecnie młodzież wyznania żydowskiego, zwłaszcza młodszą, zmuszają ją groźbami i terrorem do zapisywania w rubryce język towarzyski: „żydowski". Więc już nie „hebrajski" i nie „arabski" tylko „żydowski"? To wygodniejsze, choć niewiadomo, co to właściwie jest. A najbardziej humorystyczne w tem wszystkiem, że sami ajenci nie wiedzą, jaki towar polecają? Żargon-li to, czy hebrajszczyzna? Więc sobie radzą, a radzą dość charakterystycznie: „Co chcecie, panie kolego, byle nie polski", odpowiedział w dobrej wierze jeden z takich szpiclów podglądających, jak kto wypełnia kartę — zainterpelowany przez jednego ze słuchaczy nie dającego „się brać" na górny ton, w jakim przemawiają syońskie ogarki.

Niektórzy z tych natrętnych ajentów posuwają jednak swą bezczelność tak daleko, że wydzierają wprost kolegom arkusze wpisowe i przemocą odnośne rubryki wypełniają,

a co wstrętniejsze, przekreślają niejednokrotnie w obcych kartach wyraz „polski“, a wpisują zamiast niego „żydowski“. Właśnie przyniósł do naszej Redakcyi jeden ze słuchaczy taką kartę wpisową, gdzie bez jego wiedzy i wbrew woli zmieniono mu samowolnie dane w odnośnej rubryce. Charakteryzować tego rodzaju postępowania nie mamy potrzeby. Każdy wie, że to zwykłe oszustwo.

A biada młodzieńcowi, który nie usłucha wezwania takiego faceta udekorowanego buńczucznie w niebieską wstążkę na kamizelce! Otacza go natychmiast sfora tresowanych dopiero do występów późniejszych „fuksów“ z Eumuny, Hasmonei itp. i obrzuca go stekiem obelg, wyzwisk, drwin i gorzej nawet.

Kultura, już nie wschodnia nawet, ale bardzo, bardzo pierwotna tych szermierzy o język „żydowski“ lepiej przemawia przeciw uznaniu narodowości żydowskiej, niż wszelkie inne argumenty.

Tołstoj o żydach. Artykuł zamieszczony w niniejszym numerze wyjęty jest z wydanej ostatnimi czasy pracy: „Graf Leo Tolstoj über die Juden. Von Teneremo. Mit Vorwort des Duma — Abg. O. Pergament. Deutsch von S. Bronner. Verlag L. Murawkin. Berlin“.

Broszura ta zawiera poglądy Tołstoja o żydach i antysemityzmie w Rosyi. Że Tołstoj potępia prześladowanie żydów w Rosyi, było w kołach jego przyjaciół dawno wiadomem. Kiedy książę Daniłow w r. 1882, bezpośrednio po ówczesnych pogromach wydał książkę, zawierającą zdania wybitnych Rosyan o tym fakcie, napisał Tołstoj list, wyrażający pogardę katom. Książka została jednak przez cenzurę rosyjską skonfiskowaną i świat nie dowiedział się o płomiennym proteście Tołstoja. Obecnie dopiero jeden z jego przyjaciół, p. Teneremo, zebrał sądy Tołstoja o żydach i umożliwił poznanie ich szerszej publiczności.

Najważniejszem w tej broszurce jest — poza potępieniem syonizmu — rozwianie legendy, jakoby żydzi byli szkodnikami ekonomicznego bytu ludności włościańskiej. Tołstoj, który całe swe życie przepędził na wsi, stwierdza, że ekonomiczna szkodliwość żydów jest wymysłem wrogów. Również interesującymi są wywody Tołstoja o antysemityzmie, który uważa za objaw patologiczny, mający swe źródło w zwyrodnieniu.

Zakaz napisów żydowskich wydano niedawno w Lublinie. Z rozporządzenia władz wyższych policya lubelska nakazała w dzielnicach, zamieszkałych przez żydów, pozdejmować szyldy, zawieszone nad sklepami i zakładami o napisach rosyjskich i żydowskich, polecając wywieszanie szyldów z napisami w językach rosyjskim i polskim.

Tutki Arje. Lwowska fabryka tutek „Globus Nil“ wprowadziła nową markę tutek „Arje“, które niniejszem polecamy naszym Szan. Czytelnikom nie tylko ze względu na ich doskonałość, ale głównie także z tego powodu, że fabryka daje z tych tutek 5% na internat żyd. Instytutu teologicznego. Tutki „Arje“ są wszędzie do nabycia.

Przegląd spraw żydowskich.

Rosya.

Żydowscy prozelici.

W Rosyi istnieje sekta ludzi zwana „sobotnicy“ lub „gerini“ (obcy, proselici), składająca się z religijnych rosyjskich chłopców, którzy przyjęli ogólnie sobotę jako dzień odpoczynku, a następnie zupełnie na wiarę żydowską przeszli.

Przed laty została pewna ilość tych „gerim“ przez Jewish Colonisation Assotiation do Cemy w Palestynie osiedloną, ponieważ bezwarunkowo tamże chcieli wyemigrować, a to wskutek ciągłych prześladowań ze strony rządu rosyjskiego. Wielu z nich musiało jednakże ze względu na tamtejszy klimat kraj ten opuścić. O całej wsi takich „sobotnikow“ donosi misyonarz Faber: W podróży między Tyflisem a Erighran natknąłem się po 20 godzinnej podróży na rosyjski wózek pocztowy nad jeziorem Gotschka. Droga prowadzi przez gorącą równinę coraz wyżej w śniegiem okryty kraj górzysty. Nadzwyczajne to jezioro położone jest wyżej aniżeli inne jeziora w świecie, a wielkością przewyższa bodeńskie. Bezpośrednio obok tego jeziora, naprzeciw małej wysepki, na której w ormiańskim klasztorze 22 mnichów wiedzie skromny i żmudny żywot, leży Jelenówka, najoryginalniejsza wieś żydowska w świecie. Wszyscy żydzi, którzy tu mieszkają byli przedtem katolikami. Praojcowie ich należeli do rosyjskiej sekty tzw. „subotników“. W dawnych czasach tolerowano w Rosyi „subotników“, a to ze względu na to, iż podobno żona cara Iwana groźnego miała również do tej sekty należeć. Dopiero przed około 60 laty zostali wszyscy wyznawcy tej sekty aż po granice Persyi wydaleni i pod groźbą utraty życia nie śmieli przebywać w granicach Rosyi.

Na ogół wiodło się tym ludziom wcale nieźle. Są oni pilnym i zdolnym ludem, którego pracą wśród Tatarów i Persów kilka pięknych osad powstało. Używają oni w czasie swych nabożeństw wyłącznie żydowskich modlitewników, powszechnie w Rosyi przez żydów używanych, w których po jednej stronie znajduje się tekst hebrejski, zaś po drugiej tłumaczenie rosyjskie. Wszelkie żydowskie święta utrzymują oni z nadzwyczajną ścisłością — a jest to wogóle oryginalny widok, kiedy wszyscy chłopi rosyjscy odziani w białe szaty modlitewne w sobotę w owych małych synagogach z największą dokładnością modły odprawiają. Mimo iżby w Europie coś bliższego o tem wiedziano, przeszło w ostatnich 25 latach ogółem zwyż 5000 chrześcijan na wiarę żydowską. „Jesteśmy wprawdzie tylko „gerimami“ i nie pochodzimy ciałem od Abrahama, lecz wyznajemy również tak głęboko wiarę żydowską, jak każdy żyd na świecie“ — oto jest typowe zdanie „subotników“.

Ze wszystkich żydów, jakich kiedykolwiek w czasie mych ciągłych podróży po wszystkich krajach widziałem, są żydzi ze wsi Jelenówka najwięcej fanatyczni — mówi Faber. Wiele małżeństw odbywa się również między tymi, a prawdziwymi żydami. Kiedy jeszcze przed 10 laty żydzi nie chcieli uznać tych proselitów jako współwyznawców, stanowią oni dziś już razem jedną gminę tak, że gdy hebrejczycy z Jelenówki lub z sąsiedniej również przez proselitów zamieszkałej wsi Simonówki razem z żydami się zejdą, nie stawiają im oni obecnie żadnych przeszkód we wspólnem odprawianiu modłów.

W Czytelni T. S. L. im. Goldmana we Lwowie (ul. Słoneczna 21) odbędzie się w niedzielę dnia 11. b. m. o godz. 7-mej wieczorem **inauguracya koncertów i przedstawień popularnych**, z następującym programem:

1) Zagajenie; 2) Produkcye kółka mandolinistów; 3) **„Radcy pana radcy“**, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, odegrana przez członków grona amatorów Czytelni, panie: Wiederównę, Kaufmanównę, Pordesównę; panów: Broniewskiego, Blizińskiego, Kleinkopfa, Kolińskiego.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.